ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1926
Nr. 17



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ. 2.—

OPIS MODELI

7932. Płaszczyk dla dziewczynki z zielonego materjału przybrany perskim barankiem, pasek z lakierowanej skóry.
7933. Kostjum z granatowego rypsu przybrany futerkiem.
7934. Płaszcz z wełny w kolorze rdzawo-fioletowym przybrany futrem.
7935. Kostjum z wełny szarej w paski przybrany opossumami.
7936. Suknia jesienna. Spódniczka z wełny w kratę, jumper z wełny gładkiej.
7937. Suknia płaszczykowa z szewiotu fałdowana po bokach i przybrana guzikami.
7938. Suknia z materjału drapella przybrana guzikami i jedwabną krawatką.
7939. Suknia z lekkiej wełny. Spódniczka cała plisowana, jumper przybrany guziczkami, kołnierz i żabot z materjału gładkiego.
7940. Suknia z rypsu z marszczonemi wolantami, szal z materjału gładkiego.
7941. Suknia z materjału kasha plisowana po bokach, przybranie z jasnej crêpe de Chine.
7942. Suknia z lekkiej wełny w kratę przybrana plisami w paski kolorowe.
7943. Suknia z wełnianej krepy ozdobiona haftem i czarnemi jedwabnemi plisami.
7944. Suknia z materjału kasha przybrana dwukolorowemi plisami.
7945. Suknia z zielonego materjału kasha przybrana taftową wstążką o ton jaśniejszą.
7946. Suknia ze szkockiej wełny przybrana jasnym materjałem.
7947. Suknia z wełnianego trykotu przybrana wąską bortą.
7948. Suknia z wełnianego rypsu przybrana czarnym jedwabiem.
7949. Kostjum dla panienki z cienkiego sukienka przybrany popielatym barankiem.
7950. Kostjum dla panienki z wełny ottoman w angielskim stylu.
7951. Kostjum z angielskiej wełny, żakiet zapinany na dwa rzędy guzików.
7952. Kostjum dla panienki z angielskiej wełny, krótki żakiecik z futrzanym kołnierzem.
7953. Kostjum dla panienki z lekkiej wełny, żakiet z modnym kołnierzem.
7954. Płaszcz z angielskiej wełny fałdowany po bokach.
7955. Płaszcz z welurowego materjału przybrany sutaszem.
7956. Płaszcz z angielskiej wełny zapinany na dwa rzędy guzików.
7957. Płaszcz z materjału drapella przybrany plisami i galonem.
7958. Płaszcz z grubego rypsu, krój prosty.
7959. Skromna suknia we fałdy po bokach, kołnierz z jedwabnej krepy.
7960. Skromna suknia z lekkiej wełny przybrana ciemniejszym materjałem, spódniczka tworzy fałdy.
7961. Skromna suknia w kontrafałdy na przodzie przybrana czarnym jedwabiem.
7962. Suknia z czarnego rypsu z jasnym skórzanym paskiem, kołnierz, mankiety i rewersa ze szkockiej tafty.
7963. Suknia z popeliny. Spódniczka drobno plisowana, jumper ozdobiony haftem, pasek z zamszowej skóry.
7964. Suknia z lekkiego materjału, przednia część i podszewka kołnierza z crêpe de Chine w deseń.
7965. Suknia z materjału crêpella. Spódniczka w kontrafałdy, jumper przybrany jedwabną krepą.
7966. Suknia z jasnego materjału przybrana ciemniejszym, pasek z zamszowej skóry.
7967. Szykowna sukienka. Fałdowana spódniczka z czarnej crêpe de Chine, jumper biały ozdobiony czarno-białym haftem, kołnierz i plastron czarny.
7968. Suknia z cienkiego rypsu z efektownem bolerem, przednia część ze szkockiej tafty.
7969. Suknia z materjału kasha przybrana guzikami i plisami.
7970. Suknia z lekkiej wełny przybrana taśmą.
7971. Suknia szewiotowa przybrana taśmą.
7972. Zimowy komplet. Suknia i podszewka płaszcza z jedwabiu w kratę. Płaszcz z ciemnej wełny przybrany jaśniejszemi plisami i futrem.
7973. Skromna szykowna suknia z jasnej wełny, krawatka z ciemnego jedwabiu.
7974. Skromna suknia z ciemnego rypsu przybrana plisami i guzikami.
7975. Komplet z ciemnej wełny kasha z jaśniejszą bordiura, spódniczka plisowana, jumper i płaszcz przybrane tą bordiura.
7976. Skromna suknia z lekkiej wełny, spódniczka we fałdy, staniczek ozdobiony haftem.
7977. Suknia rypsowa z bolerem przybrana taśmą i szkockim jedwabiem.
7978. Sportowy kostjum z angielskiej wełny z bufiastemi spodniami.
7979. Kostjum do konnej jazdy z sukienką.
7980. Płaszcz do jazdy automobilem z materjału velours de Smyrne.
7981. Sportowy żakiet z angielskiej wełny, kołnierz futrzany.
7982. Kostjum turystyczny z angielskiego materjału, żakiet z paskiem.
7983. Suknia do żałoby z czarnego jedwabiu przybrana krepą.
7984. Suknia do żałoby z rypsu przybrana krepą.
7985. Suknia do żałoby z materjału crêpella, plastron i manszety z krepy.
7986. Kostjum do żałoby z materjału velours de Smyrne, spódniczka we fałdy po bokach.
7987. Suknia do żałoby z kaszmiru przybrana wąską bortą, staniczek naśladuje żakiecik.
7988. Domowa suknia z wełnianej krepy przybrana kolorową taśma.
7989. Domowa suknia z wełny w kratę przybrana jedwabiem w dobranym kolorze.
7990. Poranna suknia z ciemnej wełnianej krepy, przybranie jaśniejsze.
7991. Domowa suknia z wełny pepita, pasek i krawatka z ciemnego jedwabiu.
7992. Poranna suknia z jasnego barchanu.
7993. Poranna suknia z czarnego wualu przybrana białym.
7994. Poranna suknia z jedwabiu podwatowanego, jako przybranie jedwabny sznur.
7995. Domowa suknia z materjału kasha, przybranie ciemniejsze.
7996. Domowa suknia z jasnej flaneli przybrana ciemną wstążka.
7997. Poranna suknia z flaneli w kratę przybrana gładką.
7998. Suknia wieczorowa dla panienki z crêpe Georgette ozdobi haftem, spódniczka plisowana na przodzie.
7999. Suknia wieczorowa dla panienki z tafty, przybrana pl wanemi wolantami i kwiatami.
8000. Suknia wieczorowa dla panienki z błyszczącej tafty, s plisowany.
8001. Suknia wieczorowa z crêpe Phili ozdobiona lekkim haft spód plisowany.
8002. Suknia wieczorowa z białej crêpe satin, szal z ciem aksamitu, motyw ze srebrnej wstążki.
8003. Ubranko dla chłopca z lekkiej wełny.
8004. Sukienka dla małej dziewczynki z flaneli, przybrana me wemi guziczkami, krawatka jedwabna.
8005. Strojna sukienka kombinowana z fularu gładkiego i w de
8006. Sukienka z crêpe de Chine z plisowanemi wolantami i a mitną szarfą.
8007. Strojne ubranko dla chłopca z aksamitu, kamizelka z piki.
8008. Strojna sukienka dla małej dziewczynki z jasnej tafty, lanty wycięte w zęby.
8009—8019. Modna bielizna damska Szerokie majteczki, stan dzienne i nocne koszule z batystu, opalu, linon i jedw krepy przybrane ryszkami, mereżkami, koronkami, haf zakładeczkami.
8020 Kombinacja z jedwabnej krepy ozdobiona szeroką wst i plisowaniem.
8021. Kombinacja z batystu ozdobiona mereżkami i wstążką
8022. Kombinacja z batystu w kolorze blado-pomarańczo przybrana batystem białym.
8023. Suknia dla starszej pani z rypsu przybrana białą Georgette.
8024. Suknia dla starszej pani z materjału diagonale, kołn kamizelka z białej crêpe de Chine.
8025. Suknia dla starszej pani z granatowego rypsu ozdo kolorowym haftem.
8026. Suknia dla starszej pani z angielskiej wełny w deseń kietowy, przybranie z ciemnego jedwabiu.

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego“ dostarc odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodnio

Zamówienia należy skierowywać do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLS

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK VI 1 WRZEŚNIA 1926 NUMER 17

NA MARGINESIE MODY

PRELUDJA JESIENNE

Jeszcze czujemy żar słońca w południe, a oczy nasze raduje zieleń łąk i przepych kwiatów, jeszcze korty tennisowe i boiska sportowe przepełnione ruchliwym światkiem sportowym — a już pewne niezaprzeczone oznaki mówią niedwuznacznie, niestety, o jesieni. Chłodniejsze poranki i wieczory każą myśleć zupełnie poważnie o cieplejszych okryciach, kostjumach, szalach i futrach.

Robimy ze skupioną uwagą przegląd garderoby zeszłorocznej a żurnali tegorocznych, najświeższych. Z niepokojem śledzimy nowe modele we wszystkich szczegółach i chciwie czytamy objaśnienia. Jesteśmy bardzo wymagające wobec siebie: chcemy być szykowne, jak paryżanki, i jak one, praktyczne, oszczędne. Chodzi nam o rzecz ważną, a niełatwą do osiągnięcia: o estetyczny, nienaganny wygląd, bez nadwyrężenia budżetu domowego w okresie zakupów sezonowych. — Wślad za tem, zamiast rozwodzić się niepotrzebnie nad luksusowemi toaletami kobiet z arystokracji rodowej, finansowej lub słynnych artystek w środowiskach wielkoświatowych, zreferuję treściwie zapowiedzi zimowe, odpowiednie i możliwe do wykonania dla kobiet ze sfer inteligencji umysłowej, pracującej zawodowo. Więc przedewszystkiem: czy sylwetka dotychczasowa uległa jakiej wybitnej zmianie? Zasadniczo — nie. Są wprawdzie różne mniejsze lub większe innowacje, lecz naogół niema tendencji do gwałtownych zmian. Linja smukła pozostała nadal zachowana, jak również i króciutkie suknie. Jedynie wieczorowe i balowe robi się obecnie dłuższe o kilka centymetrów zaledwie.



Stan podnosi się wytrwale, ale tak ostrożnie i chytrze, że nas to łagodne stopniowanie wcale nie razi. Coraz więcej sukien z paskami i lekko wyrzucanych, zwłaszcza na plecach. Coraz częściej szerokie, powiewne bolerka, które zmieniają do niepoznania suknie przeznaczone do przerobienia. Tę samą usługę oddają naszywane na wąską suknię, lub wpuszczane, boczne części, układane w fałdy, plisowane, albo przymarszczane kilkakrotnie.

Wycięcia u szyi coraz mniejsze, zakończone krawatką, żabotem, wstążką lub aksamitką o długich końcach, albo kutasem. Ulubioną formą stało się wycięcie *en coeur*, t. j. ostro z przodu zakończone, a na plecach wysoko zachodzące na szyję. Stosunkowo dużo jest modeli bez wycięcia, z kołnierzykiem pod szyję lub wykładanym, z pod którego wychodzi barwny fular w grochy lub w deseń, szykownie związany. Przy sukienkach złożonych z dwóch części, spódniczki są plisowane, układane w fałdy, kontrafałdy, w kombinacji z jumprem, pull'overem lub kamizelką. — Rękawy w kilku odmianach: przylegające i zachodzące nisko na dłoń — krojem koszulkowym z przymarszczeniem do mankiecika lub wąskiej listewki — czasem zupełnie





szerokie, dołem otwarte — a w końcu kapryśnie przybrane, poniżej łokcia, bufką z odmiennego materjału. Ale zawsze długie, w ciągu dnia i na wizyty. Tylko wieczorowe i balowe są bez lub z krótkiemi rękawkami. Obok kostjumów angielskich, o kroju klasycznym, pojawiły się modele nieco strojniejsze, fantazyjne. Jednakowoż oba rodzaje pozostają wierne wąskiej, mimo fałdów, spódniczce i prostej, młodzieńczej linji. Nowością przy kostjumach mają być bluzki koszulkowe wkładane pod spódniczkę. Płaszcze są zapinane w środku lub krzyżowane z boku. Widzimy tak dobrze modele wąskie, jak i o bogatych fałdach, a ostatnio często w kombinacji z pelerynką. Mamy już nawet oficjalną nazwę dla nich: *manteux-capes*. Peleryny równo z suknią, cieszą się także powodzeniem, zwłaszcza jako wieczorowe okrycia.



Kapelusze mają znacznie wyższą główkę od zeszłorocznych, obowiązkowo pomarszczoną, zagiętą rozmaicie i często przebitą szpilką, która zaczyna grać w modniarstwie wielką rolę. Czasem jest ich kilka na kapeluszu. Odznaczają się artystyczną robotą i różnorodnością materjału, a w przeciwieństwie do obecnych, ukazują tylko jeden koniec, za to o wiele większy. Filc, aksamit, jedwab, krepy jedwabne — oto materjały. Nowością jest tylko jeden: filc w deseń. Kolory te same, które widzimy w sukniach i okryciach. Materjały na suknie, kostjumy i płaszcze odznaczają się przemiłą miękkością i niezwykłą rozmaitością może nie tyle gatunków, ile — nazw. Na suknie: ryps, drapella, cienkie sukienko, popelina, krepella, crêpe marocain, cieniutka kasha, poplakasha, kashador, tchainic i t. d. — Na kostjumy: kasha, ottoman, serge, côtelé, zibelina, sergella, kashadou, epinglé, kashvella, sukno, wełna angielska, wełniany aksamit, szkockie materjały. Jersey, materjał, który od wiosny ma powodzenie w toaletach sportowych, używany będzie w jesieni i zimie na suknie do praktycznego użytku. — Na płaszcze: sukno, angielska i szkocka wełna, dywetyna, diagonal, gruby ottoman, wełniane aksamity pod różnemi nazwami, n. p. pellakasha, velladon, moussavella, aksamit smyrneński. Burravellic i burafyl są bardzo ciepłe i niezwykle miękkie. Ale może dosyć tych nazw, które przytaczam jedynie z obowiązku i dla orjentacji, a może najwięcej dla urozmaicenia sprawozdania. — A kolory? — I tu miła niespodzianka. Prawie wszystkie dobre nasze znajome. Bronzowy w licznych odmianach, zielony w odcieniu oliwkowym lub jakby przyprószony, wiśniowy, rubinowy i wogóle odmiany czerwonego a zwłaszcza „fuksja". Dalej fiołkowy, srebrno-popielaty, pomarańczowy, oczywiście czarny — no i niezmiennie: beige. Ulubieńcem sezonu ma się jednak stać granatowy tak na suknie, kostjumy, płaszcze, jak i na kapelusze nawet. Z jaśniejszych kolorów wyliczę: niebieski w kilku odcieniach a toż samo i różowy wraz z *bois de rose*, ametystowy, złotawy, kremowy, biały i, dopiero od lata modny, absynt. Krzyczące barwy zanikły — wracamy do łagodnych, pastelowych, jakkolwiek żywych, wesołych.





Jak widzimy, moda jest łaskawa. Nie uległa nagłej zmianie, pozwala przerabiać, a nawet jakby się wysilała na fasony niby stworzone do przeróbek. Pozwala być ładnie i modnie ubraną bez zamachu stanu na ministerstwo finansów i spokój domowy.

O. E.



ANTONI PISULIŃSKI

ZAKRYTY OBRAZ

3) Z OPOWIADAŃ KAPITANA OKRĘTU

Chyba, że to kołysanie trochę odmieni ich nastrój — dorzucił jeszcze — gdy okręt podniesiony wydęciem fali potężnie na bok się przechylił, i zmusił mię do chwycenia się balustrady.

— Co za dziwne kołysanie — wykrzyknąłem — i to podczas zupełnego spokoju.

— Najzwyklejsza rzecz w świecie — rzekł, śmiejąc się. — To przypływ morza. Jesteśmy w pobliżu lądu. Dziś nów i przypływ najsilniejszy. Co gorsze — to te chmurki, które ukazują się na zachodzie. Gdy nam zakryją niebo — będziemy mieli bardzo ciemną noc. Bliskość lądu i ciemność — wymagają większej baczności; — służba nocna dla kapitana. Będę dziś czuwał.

Nad ranem miniemy Guardafui — a potem już do Adenu — jak kulą strzelił.

W tym czasie już dobrze się ściemniło — a gdyśmy usiedli do programowej „whisky and soda" — było czarno jak we worku. Silna fala we wielkich łukach huśtała okrętem — i na rozległych swych płaszczyznach, atramentowej barwy — połyskiwała fosforycznie. Szlak, który zostawialiśmy za sobą — świecił na dalekiej przestrzeni trupio-bladym odblaskiem.

Gdy odezwał się dzwonek, sygnalizujący zmianę warty — powiedział kapitan:

— Teraz idą na dziób okrętu. Ludzie, których wybrałem — mają wzrok koci. W zeszłym roku — prawie w tem samem miejscu — o mało nie wpadliśmy na jakiś skuner przemytników, który — oczywiście — jechał bez świateł. Tylko oczy tych dzielnych marynarzy uchroniły go... albo nas — od katastrofy.

Zaraz usłyszymy hasło; to znak, że już są na stanowisku.

Po chwili doleciało mnie od dzióba smętne jakieś nawoływanie, na które w ten sam sposób odpowiedział sternik.

Bezmiar nieprzeniknionej dla oka przestrzeni, głęboki oddech morza, mający coś z dalekiego poszmeru tłumów ludzkich, głuche uderzenia niezmordowanie pracującej maszyny i te — co pewien czas powtarzające się nawoływania straży — stwarzały przedziwny nastrój.

Kapitan powrócił. W naprężeniu czekałem — kiedy rozpocznie dalsze swe opowiadanie.

— Otóż, kochany panie, — zaczął kapitan, gdy uspokoił się już co do wart, a oficer pełniący służbę zaraportował, że wszystko w porządku — trzeba ci wiedzieć, że nie zawsze dopływaliśmy naszemi okrętami aż do Mozambiku.

Połączenie to datuje się dopiero od lat czterech. Pierwotnie — końcowym naszym portem był Zanzibar. Ale już z początkiem roku 189... postanowione zostało połączenie naszej linji z linją południowo-afrykańską. Opuszczając w marcu tegoż roku Bombaj — nie wiedziałem jeszcze kiedy nastąpi otwarcie ruchu na nowej przestrzeni.

Dopiero w Zanzibarze oczekiwał mię telegram. Dostałem polecenie, abym natychmiast dalej jechał — i starał się dopaść portu mozambickiego w czasie — gdy tam stanie okręt „Florence" linji południowej, mający nam oddać ładunek, przeznaczony dla Indji. Oczywiście nie zwlekałem ani chwili. Wziąwszy start kilkugodzinny, bo o tyle ukróciłem mój postój w Zanzibarze — i puściwszy w ruch maszyny do pełni ich wytrzymałości — zawinąłem do portu mozambickiego o dziesięć godzin wcześniej od mego konkurenta.

Bowiem trzeba kochanemu panu wiedzieć, że jest to punktem honoru każdego kapitana okrętu — nie dać się wyprzedzić.

„Florence" miała dla mnie nie tylko ładunek, ale także pasażerów, co mię najbardziej ucieszyło, jako że wnosili trochę życia i urozmaicenia w czasie nudnej podróży. Oprócz kilku pokładowych — dostałem stamtąd cztery osoby dla pierwsze klasy. Ponadto wsiadło jeszcze w Mozambiku pięciu Afgańczyków i dwie ich kobiety, którzy, jako Mahometanie, również odbywali podróż na pokładzie.

Pierwszego dnia po opuszczeniu Mozambiku — miałem trochę przykrości z pasażerami pierwszej klasy. Właściwie nie z wszystkimi. Tylko lady Winston była niezadowolona. Coprawda — nasz okręt nie dla eleganckiego świata. A była to wielka dama i nie mogła pogodzić się z myślą, że tu trzeba będzie obniżyć swe wymagania, no i — dostosować się do tego co zastaje. Zdawała się zrazu niepocieszoną, że dała się namówić do jazdy drogą północną, chociaż robiłem, co mogłem, aby czuła się na pokładzie „Orientala" dobrze. Chcąc ją pozyskać, bo zresztą była to osoba towarzyska — skaptowałem sobie jej córeczkę, ujmujące stworzenie, i używałem jej za pośrednika — do łagodzenia chwilowych nieporozumień na punkcie wygody.

Ponieważ wszystko, co raziło matkę i doprowadzało do rozpaczy — bawiło dziewczynę — jako niezwykłe i ciekawe — więc fortelem tym udawało mi się nieraz wyjść na sucho z kłopotliwej sytuacji.

Być może, że i dwaj młodzi panowie, którzy wraz z panią Winston przesiedli się na „Orientala", nie ze wszystkiego byli zadowoleni, ale im jako celowo tędy podróżującym, łatwiej było pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy.

Za to kuchnię mieli bardzo dobrą, bo miałem wówczas doskonałego kucharza Goańczyka, który był specjalistą w przyrządzaniu potraw na sposób wschodni. To mię zrehabilitowało zaraz w oczach lady Winston, i przy pierwszym już obiedzie — dostała mi się z tej racji pochwała. Kuchnia pogodziła ją z losem.

Towarzystwo nasze zżyło się prędko, a po dniach kilku uważać mię zaczęli za przyjaciela i opiekuna — jak to bywa na morzu.

Poznawszy ich z nazwisk, poznałem powoli z charakterów i usposobień.

Lady Winston, chociaż wielka dama i nieco sarkastyczna, okazała się wcale dobrą kobietą, a jej córka, podlotek o miłej buzi, wesoły trzpiot, wiecznie w podskokach. Pan Watson, student teologji — był może mniej sympatyczny, bo i sztywny i zbyt w rozmowie powściągliwy, ale znośny, natomiast młodszy jego towarzysz, który niedawno dopiero ukończył szkołę w Eton i odbywał swoją pierwszą, dalszą podróż — pod opieką teologa — poprostu zdobywał sobie serca wszystkich. O nim muszę powiedzieć trochę więcej.

Elegancki i urodziwy ten chłopak, może dziewiętnastoletni, miał nader ujmujące usposobienie. To poważny — to znowu wesoły — bardzo mało wyglądał na Anglika, chyba z nazwiska, bo zwał się Harry Hereford.

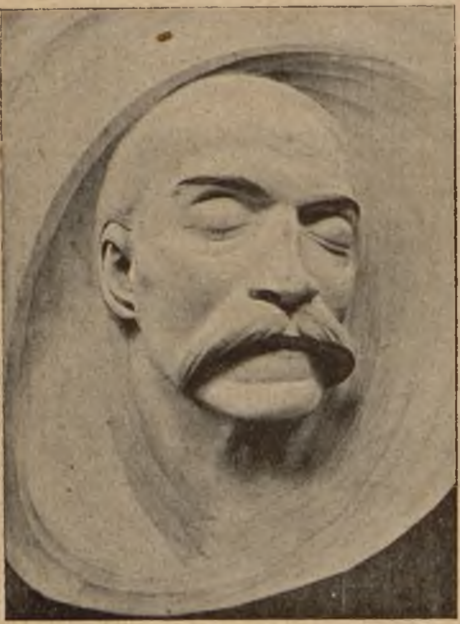
Ten miał nas wnet wszystkich w kieszeni.

Matkę — z racji posiadania dorastającej córki, córkę dla swojej sympatycznej twarzyczki — nie mówię o teologu, z którym go łączył jakiś dawny stosunek, — zaś mnie, bo uczułem do niego odrazu słabość.

Sympatja ta zostawała mi też z jego strony odwzajemniana. Gdy tylko spostrzegł, że nie ironizuję jego młodzieńczych porywów, jak to czasem czyniła p. Winston, ani nie traktuję go jako niedorostka, zaczął częściej szukać mego towarzystwa — i zachodzić na moją galeryjkę. Nawet zaczął się zwierzać.

Najpierw o swych zamiarach na przyszłość, z projektowanej podróży do Afryki, ewentualnie do Indji, dokąd go najbardziej ciągnęło — a gdym go zagadnął, coby go tam mogło najbardziej pociągać — odpowiedział — serdecznie się śmiejąc — kobiety, kapitanie — te cudne kobiety. Wkrótce zorjentowałem się, jak bardzo go interesują kolorowe kobiety. C. d. n.

WYSTAWA PLASTYKÓW TOWARZYSTWA „SZTUKA PODHALAŃSKA" W ZAKOPANEM



Brzega *Rzeźba*

Sekcja plastyków Tow. „Sztuka Podhalańska" w Zakopanem nie jest bynajmniej bojową grupą, mającą na celu kult góralszczyzny i popieranie związanych z nią tematów, tylko terytorjalnem zrzeszeniem artystów.

A że od lat jest Zakopane jednem z centrów artystycznego życia, więc i wystawy „Sztuki Podhalańskiej" w dziejach współczesnego, polskiego malarstwa niejedną chlubną mają kartę — dzięki nazwiskom tej miary, co Rembowski, prof. Kamocki, Augustynowicz, Gałek, Terlecki, Skoczylas, Wąsowicz i wielu innych.

Obecna, letnia wystawa, mimo że nie wnosi nowych, artystycznych wartości — przetrawiając w szerokiej skali wszystkie prawie kierunki, od czystego naturalizmu — aż do skrajnego formizmu — poziomem swoim jednak nie ustępuje wystawom warszawskim lub krakowskim.

Tak trudny pejzaż tatrzański — dotychczas może jedynie w całej swej wiernej surowości skał i przedziwnym kolorze jezior, — oddany przez Wyczółkowskiego — przetrawia na swój sposób z bogatem cyzelatorstwem rysunku i śmiałą wnikliwością barwy — Gałek. Jego „Wschód słońca przy Morskiem Oku" — utrzymany w różowej tonacji światła, zaliczyć można bezsprzecznie do najbardziej udanych dzieł tego artysty.

Terlecki w swojej stylizacji, pełnej słonecznych, niebieskich nastrojów, dał sharmonizowane w swej jaskrawości „Jabłonki".

Z najmłodszych wybija się wychowanek krakowskiej Akademji Józef Chlebuś. Duże opanowanie rysunku, kolorystyczna wnikliwość, kompozycyjne zdecydowanie i rozmach, oraz wielka artystyczna wrażliwość są poważnym zadatkiem na nieprzeciętny rozwój jego talentu, opartego ściśle o naturalizm. Te wszystkie walory wykazują przedewszystkiem „Drzewa w słońcu" i „Góral karmiący barany".



Józef Chlebuś *Góral karmiący barany*

Odrębną indywidualność posiada jako portrecista — Witkiewicz. Jego portrety, podzielone na 5 grup, zależnie od ujęcia naturalistycznego, charakterystycznego, karykaturalnego czy deformacyjnego odznaczają się śmiałością rysunku i kolorytu oraz ekscentrycznością tła.

Natomiast Skawiński traktuje portret z zupełnym realizmem, nieomal fotograficznie, wydobywając jednak z modela pełną żywotność.

Malarstwo na szkle reprezentuje Gąsienica-Szostak. Po tem, co dał dotychczas, można się spodziewać, że pierwowzór góralskich prymitywów, przestylizowany przez talent i malarską wiedzę, stać się może punktem wyjścia ciekawego, artystycznego dorobku.

Kompozycje dobre w założeniach, niestety zmanierowane w secesjonistycznym duchu ma J. Kotarbiński.

Odczute pejzaże Rykały psuje czasami brudny koloryt. Ćwikliński daje miłe choć szablonowe nastroje. Pani Winfred Cooper prezentuje się jako poprawna portrecistka i pejzażystka.

Ponadto wystawiają jeszcze: Augustynowicz-Barabasz, Birula-Białyniecki, Paszkowski, Węcławowicz i inni.

W dziale rzeźby wyróżnia się „Głowa" Brzegi, oraz wykonane przez Rykałę maski Stanisława Witkiewicza i Władysława Zamoyskiego.

Ze zbiorową wystawą rzeźb i ceramiki wystąpił Sobczak. Jego Janosik obszedł szereg wystaw, zdobywając wielkie uznanie. Spokojna, surowa struktura postaci i pełna ostrego wyrazu twarz oddaje szczęśliwie bohatera Podhala.

Wielką zasługą Sobczaka jest również stworzenie artystycznej wytwórni wyrobów ceramicznych. Oparcie się na przekomponowanych motywach ludowych — a przytem doskonałość techniczna, przebijająca się przedewszystkiem w umiejętnym doborze polewy — stawia wyroby Sobczaka daleko wyżej od fabrycznej produkcji.

Obok waz i flakonów popularyzuje Sobczak — odciski góralskich form do wyrobu serków owczych.

Dr Stanisław Alberti



Stanisław Gałek *Wschód słońca przy Morskiem Oku*

Co jest najlepsze dla młodych i najpiękniejsze dla starych? Wstyd i wielkość duszy dla pierwszych a wiedza i umiarkowanie dla drugich.

KAZIMIERA ALBERTI

STRACONY REKORD

4) POWIEŚĆ

Ellen kocha Jaracza, wyjeżdża do majątku męża i jest przytem wesoła.

— Wypijemy herbatę, potem mnie pan odprowadzi na dworzec — dobrze?

Elipsa chwieje się, roztapia, przygasa.

— Dobrze, pani Ellen.

— Jaracza nie będzie, on nie wie, że ja wyjeżdżam. Pan mu odda parę słów ode mnie. Dzisiaj wieczorem po pociągu — albo jutro.

Proń uważa na każde słowo. Stara się podchwycić jakiś fałszywy dźwięk, może to poza? Ale głos Ellen brzmi czysto i swobodnie, równo i uczciwie, — niema w nim nic z aktorskiej modulacji, dysonansów i załamań.

Jakby odgadła jego myśli, bo zaczyna mówić cicho, ale przenikliwie, niekiedy wplącze się w jej równe zdania jakiś spieszczony, cudzoziemski akcent — i to jest tak, jakby ktoś ciężki, złoty bursztyn położył na piasku obok różowych i błękitnych muszel.

— Powiem panu wszystko szczerze, bo nienawidzę hipokryzji. Pan się na mnie nie pogniewa, ale spotkałam wiele Polek bardzo grzecznych, bardzo dobrze wychowanych, a przytem wielkich hipokrytek.

Wychowywał mnie stary dziadek. Dziwny człowiek, zrzęda — ale mądry, skąpiec — ale oryginalny, umiał przytem opowiadać dziwaczne, wcale niedziecinne bajki. Wasz język w jego ustach brzmiał tak jędrnie, był taki soczysty, treściwy i zwarty, — tutaj w Polsce nie słyszałam, żeby kto tak mówił — czasami, rzadko kiedy Jaracz, ale to z pewnością moje przywidzenie. Wie pan, dziadek mało o kraju mówił, ale mój dziecinny instynkt wyczuwał, że o nim myśli. Nie mówię, że tęsknił, bo to był twardy, jakiś żelazny człowiek. Nienawidził sentymentalizmu i ckliwej poezji. Jego bajki były taką ostrą, świszczącą prozą, że nieraz potem dziwiłam się, co mi się tak w nich podobało. Czasami zdawało mi się, że mnie lubi, szczególnie już potem, gdy podczas wojny przyjeżdżał do nas ze swojej Norwegji. Chorował długo, — ale nigdy — ani razu nie wspomniał o tem, żebym poznała kiedyś jego kraj. O tem nie było mowy. Wszystko dalsze jest krótkie, szare i codzienne. Dopiero dzisiejszy dzień.

Mój mąż taki chory utopista — nerwowiec — jeszcze dziwniejszy od dziadka — przykry człowiek.

Pięć lat za granicą — pan się dziwi?

Zresztą to nie należy do rzeczy.

Po jego śmierci Polska — chciałam poznać — no i Jaracz — góry.

Po tem wszystkiem on — proszę tylko pomyśleć — taki optymista i zapaleniec. Ellen rozśmiała się długo, przeciągle, jakby ktoś perły rozsypał po szkle.

— Ja przecież wiem, że Jaracz... —

Ale żeby pan wiedział, jaka byłam szczęśliwa. I jestem. —

A potem tak, jakby rznięte topazy układała jeden obok drugiego w krótki, zwarty, nienaruszony szereg:

— Przyjadę kiedyś z dzieckiem do Polski.

Powoli, dobitnie, tak jakby dla samej siebie i jeszcze tak, jakby pierwszy raz na głos wypowiadała długo skrywaną, nikomu niezwierzoną myśl.

Oczy jej błyszczą, nozdrza wciągają ginący zapach fiołków. Patrzy na Pronia słodko, cudownie, dziecięco. Ma wielkie, czyste, rozszerzone oczy, tai się w nich głęboka radość.

Proń myśli, że tak musiała wyglądać wtedy, gdy jej stary oryginał opowiadał ostrą, świszczącą prozą niedziecinne bajki.

Jest cała rozświetlona jakby od ukrytej wewnątrz, delikatnej, różowej lampy.

— Czuję w sobie tyle życia — mówi Ellen — to jest tak, jakbym stała na jakimś bardzo wysokim szczycie i patrzyła na wschodzący witraż słońca.

Po herbacie jadę na dworzec.

Miękkie, popielate futro otula całą postać Ellen.

— Cudowne są wasze góry. Pachnie w nich latem kosodrzew i żywica. Te dwa słowa: ko-so-drzew i ży-wi-ca, tak uderzają w moje cudzoziemskie ucho, jak złote, słodyczą nabrane pszczoły o prosty, drewniany ul.

Białe płaty śniegu padają na fiołki, które Ellen całą drogę trzyma przy zaróżowionych od zimna nozdrzach.

— Tak jak motyle — mówi.

Słowa wwiercają się w uszy Pronia, jak szybki, ostry śrut.

Na dworcu wyjmuje list:

— Dla Jaracza.

Potem kładzie na jego dłoni parę ciemnych, wilgotnych od śniegu fiołków:

— To dla pana.

Stoi na ośnieżonych stopniach wagonu, coś jeszcze mówi cicho, przenikliwie, ale Proń już nie rozumie znaczenia słów, wchłania tylko dźwięki, podchwytuje słodką muzykę rytmu: trochej, jamb, daktyl, teraz znów trochej, a teraz może amfibrach.

Ellen uśmiecha się, przymruża, a potem znów podnosi czarne, błyszczące rzęsy. Na selskinowe, spokojnie wydłużone brwi, padają nikłe prostokąty śniegu, topią się zaraz.

— Przyjadę kiedyś do Polski.

To już nie ona, ale jakby poruszone niewidzialną ręką wahadło wiatru.

— Pani Ellen! Pani Ellen!

Proń wałęsa się długo ciemnemi ulicami. Chaos skłębionych, pogmatwanych myśli i różnorakich wrażeń rozsadza gorącą czaszkę.

Goniłby za pociągiem, długiemi wężami szyn, — wysokim, zastygniętym od śniegu nasypem kolejowym, — przywalonemi zamiecią rowami, — ziejącą mrozem otchłanią lasu, chciałby za nią krzyczeć z wszystkich sił i najtajniejszych zaułków i szczelin płuc:

— Pani Ellen! Pani Ellen!

Położyłby te słowa na zaśnieżone, telegraficzne druty, niechby rozśpiewane tajemniczym wichrem leciały za nią.

Stracił tyle zdań — nic nie wie — nie pamięta — a właściwie nie słyszał nawet co mówiła na schodkach wagonu. Zapamiętał tylko śmiech. Jaki to był uśmiech. Może taki jak krzak korala, wyrwany z prawiecznego złoża silną, żylastą ręką nurka.

Coś mówiła o żywicy i kosodrzewie — ale co — co to było — gdyby mógł sobie przypomnieć!

W pokoju rozgrzewała zmarznięte dłonie. Proniowi zdawało się, że jej palce pachną jak łodygi pierwszych, liljowych krokusów, wystrzelonych nagle z pod topniejącego śniegu.

Paznokcie błyszczały jak małe przedmioty z perłowej masy.

Tak poprostu i uczciwie powiedziała:

— Przyjadę z dzieckiem do Polski.

Inna — myśli zajadle Proń — owijałaby wszystko w tysiąc fatałachów, łez i tragedyj, nerwowych wybuchów i innych ckliwych histeryj.

Proń nienawidzi w tej chwili wszystkie kobiety. Idzie wściekły i gwizda jakąś fałszywą, w kawiarni zasłyszaną melodję. Jest zły na Jaracza. Taka kobieta. Taka Ellen.

Znów długie, kłujące ostrze przypomnienia — jak ona to mówiła? co to było o tym wysokim szczycie i wschodzącem słońcu?

I znów krzyczałby za nią głośno, potężnie, jak wiatr, albo jak burzliwy szum oceanu.

— Pani Ellen! Pani Ellen!

— Pani Ellen wyjechała — mówi bardzo spokojnie Proń.

Ani jednego ściągnięcia brwi, ani jednego zdania — słowa nawet — nic.

Na stole leży biała, okrągłem pismem — niby czarnym śrutem — zasypana koperta. Późno w noc Proń przychodzi, patrzy Jaraczowi w oczy długo, wyzywająco, — i wściekle, z pasją mówi:

— Aleś ty głupi, Jaracz, aleś ty głupi.

ZAMIEĆ

W świstach nadciągała zawierucha. Siekły ostre, palące bicze śniegu, zacinały zukosa, wytrwale, wściekle, bez przestanku.

W powietrzu wirowała biało-sina, zbita gęstwa. Zlatywały wysokie pióropusze, rozstrzęsione, fryzowane jak białe strusie pióra. Trapezy dachów uginały się pod grubemi, puszystemi kożuchami. Górą szła zadymka, waliła w zastygnięte, zasypane tarasy kamiennych olbrzymów, gwizdała w czeluściach wklęsłych dolin, szumiała w powietrzu, jakby ktoś rozkołysał głucho dudniące miechy organów.

— Ależ to szaleństwo — w taki dzień i tak ubrana.

Dopiero teraz zauważył, że Zośka ma krótki, z cienkiej, bronzowej wełny kostjum.

— Wracajmy po futro — kwadrans drogi — zimno będzie — mówił.

— Nie, nie.

Konie rwą naprzód, mijają jedną, drugą, ciasno zabudowaną, wąską ulicę — w końcu wybiegają na otwarty, niezasłonięty gościniec.

— Jedziemy — a nie wiem dokąd. —

— Czy to nie wszystko jedno? Byle z wiatrem, z zamiecią, przed siebie.

— Ale ja chcę wiedzieć. —

— Co chcesz wiedzieć — Zośka — nó co?

Oczy mu błyszczą jak srebrno-perłowa mika.

— Już nic. —

Bardzo lekko, nieznacznie odsuwa się w róg oparcia.

Jaracz widzi ten ruch — mówi już spokojnie:

— Jedziemy niedaleko, — za Witów — taki tam głuchy, pusty świat, parę chałup zaledwie.

Potem opowiada o zawodach, odbędą się za pięć dni, on sam jest ciekawy, jaki będzie wynik.

— Nie mogę zostać.

Na twarz Zośki pada cień, jakby ktoś nagle starł z obrazu, nieostrożną dłonią, świeżo nałożone pastelowe barwy: złoto, bronz i karmin.

Długo milczą. Jaracz dziwi się, jak mógł przed chwilą tak spokojnie mówić o zawodach. Myśli uporczywie, dlaczego Zośka nie może, czy też nie chce zostać. Jest zły o to, chciałby jej czemś dokuczyć, coś obraźliwego powiedzieć, — niechby zatrzymała konie i wysiadła, pojechałby sam daleko, — milę, dwie, trzy, — bez niej w zamieć, — w świszczącą zadymkę, w wichurę, która smaga burzą rozhuczanych organów.

Jadą długą chwilę.

— Jak cudnie tutaj.

Uderzają go te słowa jak świetliste, pękające rakiety i gasną. Zapomina o złości.

— Chciałabyś zostać ze mną — w górach — Zośka.

Głos jego nabiera szerokich, rozśpiewanych świstów wiatru.

— Nie — nie.

— A jakbym tak ja zechciał — musiałabyś. Wypiłbym ciebie do dna — rozbudził — rozkołysał — nauczył życia — zuchwałości.

Głos jego świszcze jak zadymka, która wali taranem w czuby przelęknionych drzew.

— Wróćmy. Wracajmy koniecznie.

— Wcale nie wrócimy. Widzisz, ja czuję — ty nie wiesz co to jest życie — radość — Zośka — to szaleństwo, młodość, bogactwo, ból, — wszystko — uroda — wszystkie skarby — to jest tak jak zamieć — Zośka — jak wiatr.

— Zimno, musimy wrócić — przerywu szybko suchym, prawie zachrypniętym głosem.

Jaracz jednym ruchem ściąga z siebie kurtkę i otula Zośkę. Zapina pod szyję kołnierz.

— Ale nie — zupełnie nie zimno — tylko musimy wrócić.

Zośka wtula brodę w zapięty kołnierz kurtki, jej popękane od wiatru, bardzo pełne usta, dotykają czarnych, lśniących włosów futra, wyglądają jak rozcięta rana, z której za chwilę wysączy się słona krew, albo jak czerwony lak, położony na czarnym, błyszczącym hebanie.

— Zośka, odsuń kołnierz.

— Dobrze, ale wracajmy.

Ostrym, niespodziewanym ruchem przechyla jej głowę, patrzy zbliska w zielono-czarne źrenice, które błyszczą jak centki na prężnem ciele żmiji.

Skośne bicze śniegu rozdzielają ich twarze.

— Poco to wszystko — z zamieci nikt nie wraca — tyś już moja.

Przycichają organy, przerywają na chwilę dudniącą pracę zmęczone, potężne miechy, tylko górą błąka się jeszcze i o czoła smreków ociera zdziwiony, szczęśliwy poświst wiatru.

— Nie. Nie chcę. Nie! — szybkim wężowym ruchem odtrąca twarde szczyty jego ramion i staje w sankach.

Jaraczowi ciemnieje w oczach. Bicze śniegu zamieniają się w małe bryłki kamyków, w suchy, drobny, rozpalony żwir.

Jedna sekunda i Zośka siedzi znów wciśnięta w róg sanek i widzi olbrzymie, kłujące gwiazdy jego oczu.

Daj mi usta — sama — rozumiesz, — wściekle, gorąco, nieprzytomnie mówi, — a potem ciszej, jak zagubiony w dalekościach, mosiężny bełkot dzwonków:

— Daj sama — Zośka.

— Nie. Nie chcę. Nie.

— Kłamiesz — zamyka jej usta sygnetem swoich twardych, nabrzmiałych warg.

A za chwilę słodko, drapieżnie, nieprzytomnie:

— Rozchyl usta — zęby — tak, Zośka — tak.

Ginie w zamieci mosiężny brzęk dzwonków, stapia się z wiatrem w potężne dysonanse, w zuchwałe, metaliczne akordy wiecznej symfonji ruchu.

Potem uśmiech, wyrwany z sieci najgłębszej, najistotniejszej radości życia:

— A widzisz, Zośka — a widzisz.

A jeszcze potem srebrny, żywą rtęcią rozpalony pasaż:

— Daj teraz sama — no, sama. —

HEBAN I LAK

— Ile?

— Zaczekaj, zaraz.

— Więc ile? — prędzej.

— Nie przeszkadzaj.

— Czterdzieści?

— Tak, czterdzieści — czterdzieści jeden i —

— ?

— Jedna, dwie, trzy dziesiętne.

Czterdzieści, czterdzieści jeden długich, nagłych pchnięć, jakby ostrym nożem.

Czterdzieści, czterdzieści jeden i jeszcze do tego trzy dziesiętne. Poco już te dziesiętne!

Przez uchylone drzwi do drugiego pokoju słychać, jak bije zegar. Jedno głuche uderzenie, zupełnie jak za dziesiątą ścianą.

— Która?

— Nie wiem.

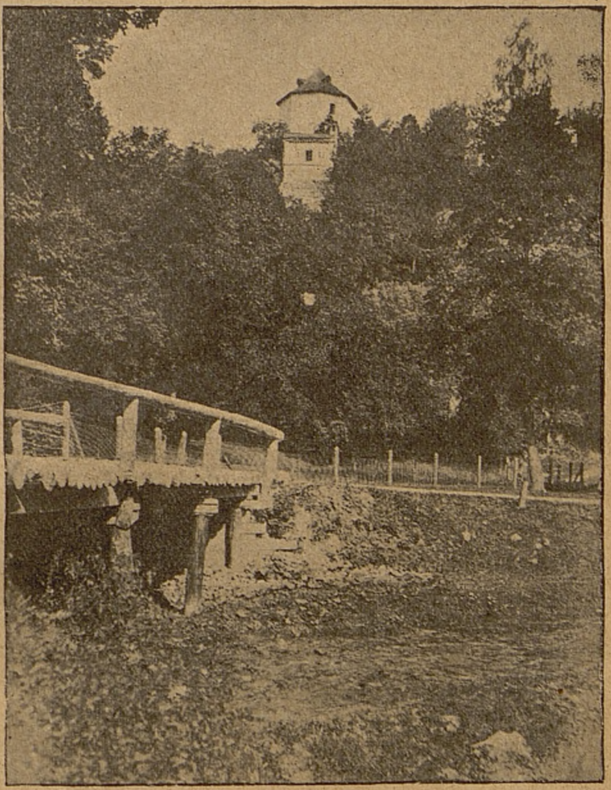
C. d. n.

LIST Z POLSKIEJ SZWAJCARJI

Ojców w sierpniu

Ojców, który w czasach przedwojennych znajdował się już „za kordonem“, w obrębie zaboru rosyjskiego, leży w uroczej dolinie; po obu jej stronach wznoszą się białe, prostopadłe wapienne skały o dziwnie fantastycznych kształtach; mamy więc tu przepiękną grupę, zwaną Skałami Panieńskiemi, która strzelistą smukłością swych ścian przypomina sławne „kominy“ doliny Strążyskiej w Zakopanem, dalej wznoszą się skały: Igła, Ptak, Rękawica, Tunel i jedna z najpiękniejszych może, zwana Krakowską Bramą. Od białego tła skalnego wapienia odbija wszędzie czarowna zieleń świerkowych i liściastych lasów. Malowniczością swego położenia równa się miejscami dolina Ojcowska najpiękniejszym partjom doliny Kościeliskiej. Jednako urocze są i rozmaite boczne jej odgałęzienia, jak: Tajemniczy Wąwóz Sąspowski, ciągnący się nad brzegami rzeczki Sąspówki, dalej posępny wąwóz Koryłania, za nim Stodoliska, Jamki i mnóstwo innych. Wśród skał spotyka się niezwykle bogatą, osobliwą florę.

Po całej dolinie Ojcowskiej, u stóp zboczy skalnych, wśród zieleni lasów, rozsiane są liczne wille prywatne i pensjonaty, przeznaczone na pomieszczenie letników, których liczba co roku wzrasta. Istnieją też dwa porządne i ładne hotele-pensjonaty (pod „Łokietkiem“ i pod „Kazimierzem“), ogromny zakład wodoleczniczy o 60 pokojach „Goplana“, pozostający pod kierownictwem lekarza krakowskiego dra Artwińskiego; osoby nerwowo chore i wyczerpane mogą tu odbywać kurację hydropatyczną, pozatem korzystać z naświetlań lampą kwarcową. Ci, którzy chcą się urządzić taniej i wolą uniknąć skrępowania rygorem pensjonatowym, wynajmują sobie sami pokój bądź w willach prywatnych, bądź u miejscowych włościan.


Ruiny zamku Ojcowskiego

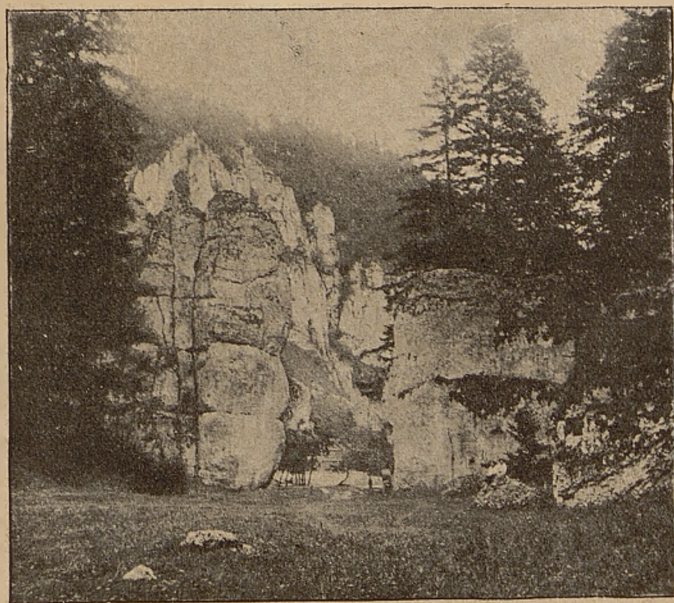
Jadać można w restauracji — jest ich kilka — można też prowadzić gospodarstwo w domu, o artykuły żywnościowe bowiem nie jest trudno, gdyż dostarczają ich miejscowe włościanki i dwa porządne sklepy spożywcze. W miejscu jest posterunek policji i telefon, poczta niestety znajduje się w odległości 2 km od Ojcowa, t. j. w Skale. Goście wakacyjni spędzają przeważnie czas na całodziennych wędrówkach po lesie, który bogaty jest niezwykle we wszelakiego rodzaju jagody i grzyby; na zwiedzaniu tajemniczych jaskiń z przedhistorycznych czasów, których wykopaliska świadczą, że jest to najdawniej zamieszkała okolica w Polsce. Jaskiń tych jest przeszło 50; do najsławniejszych należą: Mamutowa, w której znaleziono kości mamuta, Maszycka, Jerzmanowiecka, pełna nietoperzy, dalej największa ze wszystkich, bo 80 m długa i 30 szeroka, zwana Ciemną, i wreszcie grota Łokietkowa, w której w r. 1300 miał się ukrywać Łokietek przed pościgiem Wacława Czeskiego. I inne miejsca przemawiają tu do nas echem przeszłości historycznej. Na górze lesistej, nad doliną wznoszą się tajemniczo ruiny Zamku Ojcowskiego, który pamięta również czasy Łokietkowe, nad bramą jego widniał dawniej wykuty orzeł piastowski, który dopiero w r. 1906 został zniszczony z nakazu władzy rosyjskiej, jako „niepotrzebne“ znamię naszej chwały dziejowej. Zamek, zamieszkały jeszcze przed stu laty, przedstawia dziś całkowitą ruinę, najlepiej trzyma się potężna baszta, widoczna na rycinie. Przy końcu pięknej doliny stoi na stromej skale imponujący zamek Piaskowa Skała, jeden z nielicznych, dobrze zachowanych zamków średniowiecznych. Istniał on już w XIV w. i był przez długi czas własnością rodu Szafrańców, potem rokoszanina Zebrzydowskiego. W XIX stuleciu był rezydencją hr. Mieroszewskich, którzy nagromadzili tu wiele dzieł sztuki, zniszczonych niestety w czasie


Dolina Ojcowska


Wąwóz Sąspowski

pożaru w 1850 i w czasie powstania styczniowego. W roku 1903 zamek ten nabyło towarzystwo akcyjne i przekształciło go na mieszkanie dla letników. U stóp zamku wznosi się wysoka samotna skała, zwana Maczugą Herkulesa. Wszystko to byłoby cudne — powiecie — i rzeczywiście, gdyby nie jedna rzecz fatalna: Ojców, który dzięki czarom swej przyrody, byłby wszędzie za granicą wspaniałem, sławnem letniskiem, jest niesłychanie trudno dostępny, wskutek tego że nie posiada dotąd kolei. Dojeżdża się doń tylko końmi, po dość trudnej i przykrej drodze, względnie dochodzi z Zabierzowa (7 km) skróconemi ścieżkami przez pole. I to jest najczarniejsza plama na horyzoncie tego ślicznego letniska. Czas już zaiste najwyższy, by rząd pomyślał o zbudowaniu linji kolejowej, któraby ułatwiła dostęp do tego uroczego zakątka, mającego wszelkie dane na jedno z najpiękniejszych letnisk polskich.

Zoel



Skały Panieńskie

MARJA NIKLEWICZOWA

SYRENA I NEPTUN

Śniła, że do niej przypłynął
cały w rudych skrach,
za nim ocean bez tchu, bez granic —
— i zdjął ją podły strach.

Wyciągnął ręce zimne
przez zimne przelewy fali.
Drżała bez żadnej nadziei i siły,
gdy łoże szatani im słali,

łoże z morszczynów, jak palce
umarłej na dnie królewny,
z rybitwich piór, żwiru, piachu
i słonej piany zwiewnej.

Syrena, dziewczęco bezbronna
jak drobna meduza liljowa
ni ujść nie umiała, ni błagać, ni kochać
— nad nią płonąca głowa...

Maleńkie rybki szukały
syrenich łusek pawich,
i z głodu usnąć nie mogły ukwiały,
szeptały, że nic ich nie bawi.

Myślała o ciszy zielonej,
o małym ogrodzie na dnie,
bała się: nuż to królewskie zachcenie
na wieki nią owładnie?

Nienawidziła tych rąk,
szerokich kosmatych bark,
brwi skośnych, zielonych oczu
i zimnych, zimnych warg...

A kiedy legł na wietrze
uśpiony, syt pieszczoty,
najbardziej żal jej było, najbardziej
zgubionej pletwy złotej.

Jak w głupiej igraszce rzucone
gasnące w głębinach szkliwo,
spadała na dno wolno — wolno —
maleńkie, nieszczęsne dziwo.


7944
7945
7946
7947
7948


7950
7953
7949
7951
7952


7954
7955
7956
7957
7958


7961
7962
7959
7960
7963


7964
7965
7966
7967
7968


7969
7970
7971
7972
7973
7974
7975
7976
7977


7978
7979
7980
7981
7982


7983
7984
7985
7986
7987


7988
7989
7990
7991
7992


7993
7994
7995
7996
7997


7998
7999
8000
8001
8002

WADY NASZYCH DZIECI

MALI ZŁOŚNICY

Każda z nas była już chyba nieraz świadkiem wybuchu dziecięcej złości. Stoimy wówczas bezradne i patrzymy z przerażeniem, jak to niepohamowane wzruszenie zmienia w jednej chwili naszych milusińskich w istoty, podobne raczej do rozwścieczonego zwierzątka, niż do przyszłego „pana stworzenia". Nawet najmniej krytyczna matka nie może w takiej chwili podzielać wiary Rousseau'a w dobroć natury dziecka. Widzi ona przed sobą jak gdyby żywą ilustrację teorji biogenetycznej, według której rozwój osobnika jest skróconem odtworzeniem rozwoju rasy, a więc okres pierwszego dzieciństwa odpowiada rozwojowi pierwotnego, dzikiego człowieka.

Czemże jest ten żywiołowy gniew dziecięcy, — zdrożnem wzruszeniem, które świadczy o moralnem zepsuciu duszy naszego dziecka, czy naturalnem zjawiskiem, właściwem pewnemu okresowi wieku? Przypatrzmy mu się bliżej, starajmy się poznać jego przyczyny, aby poznawszy, móc z nim walczyć i pokonać.

Psychologja zalicza gniew do wzruszeń instynktownych, egoistycznych, które można nazwać także samozachowawczemi, gdyż służą do zachowania jednostki przy życiu. Afekty te są jakby wrodzoną, odziedziczoną po przodkach reakcją naszego organizmu na szkodliwe zewnętrzne wpływy. Dziecko reaguje z natury swej na poczucie krzywdy gniewem, na niebezpieczeństwo strachem. Pierwsze przejawy gniewu można obserwować już w pierwszych tygodniach życia niemowlęcia, przyczem gniew jest w tej swojej pierwszej fazie z reguły protestem na doznany ból fizyczny. Ale już wcześnie, bo w połowie pierwszego roku życia, dziecko reaguje gniewem nietylko na przykrość fizyczną, lecz także na przykrość natury moralnej. Jest to gniew właściwy, wywołany poczuciem krzywdy, świadomością obrazy. Najbardziej ulegają złości dzieci w wieku przedszkolnym, t. j. od 3-go do 7-go roku życia. Przeważna ilość matek skarży się, że dzieci w tym wieku są „niegrzeczne", t. j. nieposłuszne, uparte i krnąbrne. Najczęstszą jednak wadą moralną dzieci w wieku przedszkolnym są gwałtowne przejawy złości.

Aby zrozumieć przyczyny, które powodują skłonność dzieci do gniewu, trzeba pamiętać o tem, że główną sprężyną działania dziecka jest zasada przyjemności. Dziecko z natury jest egoistyczne, wrodzone popędy każą mu dążyć do tego, co mu sprawia przyjemność, a unikać przykrości, — jego pożądania stanowią cel wszystkich czynności. I oto te pożądania napotykają na zewnętrzne przeszkody, które wychowawca stawia wrodzonym instynktom dziecka, chcąc je przystosować do środowiska społecznego. Tak powstaje konflikt między samorzutnem, popędowem działaniem dziecka a kierowaną rozumem wolą wychowawcy. Powstaje pierwsze starcie woli dziecka z wolą dorosłych, kończące się oczywiście przegraną słabszej strony. I wtedy dziecko wybucha gniewem. Wobec jego bezsilności jest to jedyna możliwa reakcja przeciw zewnętrznym zaporom, które ludzie stawiają jego wrodzonym skłonnościom. Jest to bunt przeciw przemocy cudzej woli, której motywów dziecko nie jest w stanie zrozumieć, ani ocenić. W małej istocie rodzi się poczucie przeciwieństwa między „ja", a „nie-ja". Mała, despotyczna wola nie chce poddać się nakazom, których nie rozumie i gniewem protestuje przeciw narzuconemu porządkowi moralnemu.

Jeżeli patrzymy na złość dziecięcą z przedstawionego wyżej punktu widzenia, zrozumiemy, jak niewłaściwą rzeczą jest przykładanie do dziecka naszych kategoryj dobra i zła. Czy można porównywać ten samorzutny, instynktowny proces, tę bezpośrednią reakcję popędów z gniewem człowieka dorosłego, który świadomie nienawidzi i krzywdzi?

Swoisty charakter gniewu dziecka nie pozwala oceniać go miarą dorosłego człowieka. Coprawda dzieci nasze nie są doskonałe i posiadają skłonności, które, niehamowane przez nikogo i pozostawione samym sobie, mogą rozwinąć się w istotną wadę charakteru. Ale sama dla siebie złość dziecięca nie jest jeszcze wzruszeniem niskiem i przewrotnem, ani nie jest objawem moralnego zepsucia. Na pociechę matek, których dzieci ulegają tej pierwotnej namiętności, trzeba powiedzieć, że mali złośnicy nie są dziećmi, pozbawionemi wyższych stron duchowych. Przeciwnie — ich natura, bogata w popędy, jest często zadatkiem silnej indywidualności i konsekwentnej woli. Dziecięcy upór, który w razie zewnętrznych przeszkód wyładowuje się w wybuchu gniewu, jest często tem, co wielki znawca duszy dziecięcej, Foerster, nazywa „krnąbrnością ducha" i „buntem duchowym". Mali złośnicy nie są dziećmi najgorszemi, są oni tylko dziećmi trudnemi do prowadzenia, których wychowanie wymaga wielkiego rozumu i taktu pedagogicznego.

Bo chociaż złość dziecka nie jest moralnym występkiem, to jednak nie ulega wątpliwości, że jest ona zjawiskiem niekorzystnem, przynoszącem dziecku szkodę fizyczną i moralną. Gniew bowiem wpływa ujemnie na delikatny system nerwowy dziecka, oraz zakłóca przebieg procesów intelektualnych. Poza tem zasługuje na potępienie jako wzruszenie antyspołeczne, mające na celu jedynie własną korzyść, a szkodę innych.

Jak więc należy postępować z małymi złośnikami? Jakiemi środkami opanowywać gwałtowność ich gniewu, jak hamować siłę pierwotnych popędów?

Pierwszą i najważniejszą wskazówką, jaką można dać wszystkim matkom, chcącym uleczyć swe dzieci ze skłonności do gniewu, jest: usuwajcie od waszych dzieci sposobność do gniewu, zwalczajcie zło, nie dopuszczając do niego! W życiu psychicznem obowiązuje zasada, że każda funkcja psychiczna rozwija się przez ćwiczenie. Psychologja nazywa ten fakt prawem wprawy. To prawo powiada, że wszystko, cokolwiek myślimy, czujemy i czynimy, pozostawia w nas pewną skłonność do myślenia, czucia i działania w ten sam sposób w przyszłości i że ta skłonność zakorzenia się w nas w miarę tego, jak często powtarza się dane zjawisko psychiczne. Naodwrót — niema radykalniejszego sposobu wykorzenienia pewnej skłonności, jak odebranie jej okazji do ćwiczenia. Wtedy skłonność zamiera z braku ćwiczenia. Chcecie uleczyć dziecko ze złości — nie pozwólcie mu na wybuchy złości, zapobiegajcie im, usuwając ich przyczyny. Znaną jest rzeczą, że największymi złośnikami są dzieci, które się często drażni i dręczy, — ich skłonność do gniewu ustala się i wzmacnia niejako z każdym nowym wybuchem.

Jak mamy się zachować w razie wybuchu dziecięcej złości? Tu najważniejszą regułą jest: zachować zupełny spokój! Licha to wychowawczyni, którą złość dziecka wyprowadza z równowagi i która w rozdrażnieniu i gniewie karze małą istotę. Pokazać dziecku, że się jest panem samego siebie, panować nad sobą, zachować godność i autorytet — oto główne wskazania pedagogiczne.

Gniew dziecięcy można także leczyć pośrednio przez rozwój rozsądku i refleksji, przez odwoływanie się do uczuć ludzkich, a przedewszystkiem przez kształcenie słabej woli w pokonywaniu własnych zachcianek i namiętności.

Wogóle w leczeniu dziecięcej złości obowiązuje zasada pedagogiczna, że warunkiem skutecznego wychowania jest znajomość natury dziecka. Wobec jednego dziecka pomaga stanowcze wystąpienie wychowawcy, wobec drugiego zwycięstwo odniosą argumenty uczuciowe, wobec trzeciego — argumenty rozumowe. Ogólnej reguły podać nie można, środki wychowawcze należy indywidualizować, dobierając je odpowiednio do natury dziecka.

A przestrzegając zasady indywidualizacji, musimy także pamiętać o tem, jak subtelnym i skomplikowanym mechanizmem jest dusza dziecięca i jak misternem dziełem jest jej wychowanie. Musimy rozumieć dzieci i kochać je, ale kochać mądrze, a uleczymy je na pewno z ich wad. *Anelim*

WYNIK ANKIETY W SPRAWIE SŁOWNICTWA KULINARNEGO

Na ankietę, ogłoszoną w „Świecie Kobiecym" nr 3 z r. b., w sprawie słownictwa kulinarnego, odpowiedziało pięć Czytelniczek, a podało nowe wyrazy tylko — trzy.

Główną wadą wszelakiego spolszczania jest dążność do ujęcia w jednym wyrazie wszystkich cech przedmiotu. Ponieważ to jest niemożliwe — ani językowa istota tego nie wymaga — składa się wyrazy z dwu a nawet trzech osnów, tworząc „garnitury" trudne do wymówienia, a cóż dopiero do spamiętania...

Oto np. na 1. *auszpik* wymyśliła jedna z pań *mięso-stud*, *rybo-stud*, rozumując, że to jest *ostudzone mięso*, czy *ostudzona ryba*. A czy naprawdę ostudzone mięso jest auszpikiem? czy ostudzona ryba jest nim również? Czy istota *auszpiku*, ujęta w te dwa wyrazy, niefortunnie powiązane, jest prawdziwa?

Inna Czytelniczka proponuje zamiast nazwy *auszpik* = *nóżki w galarecie*. Pomijamy już to, że *galareta* to wyraz nie polski, chociaż przyswojony, ale czy auszpik zawsze się z *nóżek* robi? Podobno nie; a cóż zrobić z auszpikiem z ryb, które nóg nie mają? Stosunkowo najlepszy byłby wyraz, proponowany przez trzecią Czytelniczkę: *auszpik* = **tężnik**. Nie razi on sztucznem złożeniem, ujmuje cechę *tężenia* rozgotowanej masy i mógłby się łatwo przyjąć.

Użycia na tę potrawę nazwy *studzienina* z dodatkiem *mięsna* lub *rybna* nie uważamy za szczęśliwe, równie jak *studzieniec*, bo wysuwa na czoło cechę *studzenia*, która nie jest wybitną cechą auszpiku.

Aby się później nie powtarzać, zaznaczamy zgóry, że nie pochwalamy wszelkich nazw, złożonych z dwu a tem bardziej z trzech osnów (korzenno-octo-roztwór!!), i w dalszem omawianiu pomijamy je zupełnie.

Na wyraz 2. *bajc* podano: a) *roztwór octowy*, b) *marynada*, c) *zaprawa*. Wyraz drugi jest równie obcy, nazwa a) nie oddaje istoty bajcu; tylko wyraz c) **zaprawa** jest możliwy, bo czysto polski i łatwy.

3. *Beszamel* = a) **podlewa** ze śmietanki, żółtek, masła i mąki, b) *podlewa* biała, c) *gęszczonka*. Uważamy *podlewę* za wyraz bardzo dobry, a jeżeli trzeba dla odróżnienia od innych podlew dodać *biała*, to nic nie zaszkodzi.

4. *Biszkopt* = a) puchowe ciasto, b) jajeczak, c) jajowiec. Żadna nazwa nie jest dobra.

5. *Bifsztyk* = a) bitka wołowa, b) wołownik, c) bitka. Gdyby *bitka* nie istniała w języku, jako oznaczenie *bijatyki*, mogłaby wzorem czeskim zastąpić *bifsztyk*; obecnie to niemożliwe.

6. *Brjosze* = a) placuszki, b) opiekanki, c) bułki. Wyraz pierwszy najlepszy, ale zbyt ogólny; nie wyraża nic specjalnego.

7. *Brytwanna* = a) pieczelnica, b) pieczarka, c) piecanna (?). Nazwa b) istnieje jako nazwa grzyba, a) i c) są niefortunne.

8. *Dęstować* (niem. dünsten) = a) b) i c) **dusić**; ogólnie używane.

9. *Drelować* = a) **wydrążyć**, b) drążyć, c) pestkować. Najstosowniejszy jest wyraz a).

10. *Druszlak* = a) **cedzidło**, b) przecieracz, c) przesączak. Uważamy a) za stosowny.

11. *Fasować* = a) b) i c) **przecierać**, a więc zgodnie i dobrze.

12. *Farsz* = a) b) i c) **nadzianie**, a więc zgodnie i dobrze.

13. *Garnirować* = a) ubierać, b) **przybierać**, c) dostawiać. Najlepszy wyraz b) zgodny z następnym.

14. *Garnitur* = a) b) **przybranie**, c) dostawka.

15. *Knedle* = a) kluski z bułki, b) kulki, c) mączniki. Żaden wyraz nie oddaje dobrze rzeczy; zostawmy przyswojone *knedle*.

16. *Koch* **(budyń)** = a) naparzaniec, b) gotowaniec, c) zapiekanka. Zostawmy lepiej *budyń*.

17. *Kompot* = a) owocnik, b) got-owoc, c) owocak. Najlepszyby był *owocnik*, ale *kompotu* nie zastąpi, który przez tyle wieków się zasiedział. Toż samo i

18. *Kompotjera*, której ani a) owocnicą, ani b) owocarką, najmniej zaś c) got-owocarką zastąpić potrafimy.

19. *Konfitur* nawet nie dotykamy; nazwy podane (a) cukrozasmażanki, b) smażowoc, c) smażonki) nie odpowiadają zupełnie przedmiotowi i są niezgrabne.

20. *Kotlet* = a) i c) siekanka smażonka, bitka, b) zrazik. Nie możemy się zdecydować na żadną z tych nazw, tem więcej, że *bitka* była już jako nazwa *bifsztyku* — odrzucona.

21. *Krem* = a) słodka studzienina, b) śmietankowiec, c) ubijanka. Pod względem formy najlepsza *ubijanka*, rzeczy odpowiada dość dobrze *śmietankowiec*, ale żaden się nie przyjmie.

22. *Makaron* = a) krajanka kluskowa, b) krajanki, c) klusecznik. Możeby się *krajanka* przyjęła, o ile przyswojony *makaron* ustąpi.

23. *Majonez* = a) **podlewa francuska**, b) żółcień, c) rybnik. Uważamy nazwę a), chociaż z dwu słów, za najodpowiedniejszą.

24. *Marmelada* = a) gąszcz owocowy, b) miazg-owoc, c) smarowanka. Żaden wyraz nie zastąpi obcego.

25. *Muss* = a) **pianka owocowa**, b) szum, c) pianka (owocowa), a) i c) nadawałyby się dobrze.

26. *Pasztet*, 34. *Sałata*, 35. *Salaterka*, 36. *Serweta i* 47. *Szynka* nietylko nie znalazły dobrych odpowiedników polskich, ale zgadzamy się ze zdaniem „nowej czytelniczki", która pisze śmiało: „Któż może sobie wyobrazić, że dziś można wyrugować takie wyrazy, jak *szynka*, *serweta*, *sałata*, *kompot* i *makaron*... Czytelniczki „Rekordu" będą głowy napróżno łamać nad wyrugowaniem *konfitury*, *powidła*, *serwety* i *sosu*".

27. *Pekeflajsz* = a) mięso zasolone, b) i c) solonka. Wobec niemiłej nazwy obcej możeby się **solonka** przyjęła.

28. *Pikle* = a) **jarzyny w occie**, b) kwasidka, c) ubiorki. Przemawiamy tylko za nazwą a).

29. *Powidło* jako wyraz polski nie ulega banicji. Nie rozumiemy, dlaczego się znalazł na indeksie.

30. *Precle* = a) b) c) **obwarzanki**; wprawdzie *precel* różni się od *obwarzanka* postacią, ale możemy go zniwelować.

31. *Rostbef* = a) **wołowa z rożna**, b) zraz, c) polędwicznik. Jakkolwiek c) jest bardzo kuszący, głosujemy za a), bo lepiej odpowiada rzeczy.

32. *Rozbratel* = a) bitka z kością, b) przykostnik, c) przednik z cebulą. Żadna nazwa nie nadaje się do przyjęcia.

33. *Rulada* = a) i b) **zwijanka**, c) zawijanka. *Zwijanka* jest doskonałem zastępstwem franc. *roulade*.

37. *Sos* = zgodnie i stosownie a) b) c) **podlewa**.

38. *Sosjerka* = a) podlewniczka, b) czarka, c) nalewaczka. Ze względu na *podlewę* byłaby najstosowniejsza *podlewaczka*, gdyby nie używano tej nazwy dla koneweczki do podlewania kwiatów. Mogłaby tedy być **podlewniczka.**

39. *Sorbet* = a) owoce po turecku, b) owocowiec, c) cukrzonka. Nie mamy z czego wybrać, bo a) to tylko objaśnienie.

40. *Strucla* = a) **plecionka**, b) kukiełka, c) kołacz. Wybieramy a) jako już używaną nazwę; *kukiełka* jest obca, a *kołacz* ma kształt *koła*, nie strucli.

41. *Suflet* = a) nakip, b) pianka, c) dmuszka. *Nakip* jest wyrazem rosyjskim, którego nie potrzebujemy; b) i c) nie odpowiadają rzeczy.

42. *Szarlotka* = a) kruche ciasto z jabłkami, b) karolinka, c) jabłusznik. Otóż a) to tylko objaśnienie, b) tłumaczenie z franc., a c) źle utworzony.

43. *Szmor* (niem. Schmarn) = a) targaniec słodki, b) wysmażanka. Niema dobrej nazwy.

44. *Szodo* = a) podlewa winna, b) polewka, c) polewka. Lubo b) i c) się zgadzają, nie możemy *polewki* używać na oznaczenie szodonu, skoro jej używamy jako nazwy *zupy*. Może **podlewa winna** mogłaby się przyjąć.

45. *Sznycel* = a) bitka (cielęca), b) siekanka, c) krajanka. Wyłączamy a) z powodów podanych pod poz. 5, usuwamy b) jako nie odpowiadającą rzeczy, a poparlibyśmy c), gdyby już krajanka nie oznaczała krajanego sera. W. Pol mówi w „Pieśni o ziemi naszej":

„Jest z krajanką chleb w gomółce".

46. *Sztokfisz* = a) rybiec, b) **pomuchla**, c) ostroryb. Zachowujemy b) jako nazwę przyjętą przez lud kaszubski na Pomorzu.

48. *Tabletka* = a) podstawa, b) płytka, c) tabliczka. Żadna nazwa nie jest stosowna.

49. *Zulc* = a) nogowiec, nogówka, b) studzienina, c) (także). Może lepiej zostać przy obcej nazwie, ale przyswojonej: galareta.

Zbierzmy teraz w jeden obraz usiłowania powyższe. Na 49 nazw, podanych do spolszczenia, po wyłączeniu nazw 10, które radzimy pozostawić jako przyswojone, zastąpiono z pomocą ankiety nazw 21 albo istniejącemi już polskiemi, albo nowo utworzonemi. Jest to rezultat bardzo dobry (prawie 57%), jeżeli się zważy, że uczestniczek w ankiecie było mało.

Oby tylko przynajmniej połowa nazw polskich otrzymała obywatelstwo i stała się codziennym materjałem w gospodarstwach naszych domowych, to już można łatwiej tolerować wyrazy inne, obce wprawdzie, ale wiekami przyswojone.

Roman Zawiliński (Kraków).

* * *

Podając wynik ankiety, składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie Panu Dyrektorowi Romanowi Zawilińskiemu, który w swej niezwykłej uczynności zechciał rozpatrzeć i opracować nagromadzony materjał. Dziękujemy również bardzo uprzejmie wszystkim Szanownym Uczestniczkom ankiety.

Naskutek orzeczenia p. Romana Zawilińskiego nagroda I nie przypadła nikomu w udziale, natomiast nagroda II — książki w wartości 50 zł, wedle wyboru — przypadła p. Skąpskiej Zofji, oraz p. Straszewskiej Jadwidze. P. Bryłowej Marji wyrazy prawdziwego uznania za współudział w ankiecie i chwalebne usiłowanie.

Redakcja

KĄCIK PRAKTYCZNY

Zina Kulczycka

SUKIENKA DOMOWA PRZEROBIONA Z NIEMODNEJ

Bardzo praktyczna sukienka do pracy, powstała z niemodnej sukni. Rys. 1. Szeroka szarfa lamowana dostarczyła materjału na krótką bluzkę, gdyż, jak widać na rysunku 2, długość szarfy równała się podwójnemu obwodowi górnemu. Spódniczka bardzo długa, ułożona z przodu i z tyłu w kilka fałdów, przyszyta do bluzki, ma modną dziś długość, a dla wygody przy domowych zajęciach długie rękawy ucięto i ozdobiono tą samą lamówką, jak bluzka. Paseczek, również lamowany, przytrzymuje sukienkę w okolicy bioder.

NA WSZYSTKIE modele sukien, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Praktycznym Kąciku", dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—.



SUKNIA DO BIURA PRZEROBIONA Z NIEMODNEJ

Przy biurowem zajęciu sukienki niszczą się bardzo szybko i obciążają znacznie budżet. Dlatego powinno się nosić suknie gustowne, ale skromne i w bardzo dobrym gatunku. Strojne suknie w biurze rażą bardzo, dlatego musi się strojniejszą suknię przerobić, jeśli chce się ją znosić do biura. Suknia na rys. 1. miała za wielkie wycięcie u szyi, dlatego przyłożono krój trochę niżej. Linja bioder podniosła się przez to do modnej wysokości. Boczne części spódniczki ukryte przedtem pod spodem, względnie zachodzące do przodu, zacięto cośkolwiek, rys. 2, a po zszyciu boków ułożono w fałdy. Przyszycie tych fałdów zakryto plisą, zdobiącą boki i zachodzącą aż na plecy, rys. 3. Plisę tę zyskano z nadmiernej długości sukni. Kołnierzyk, wyłogi, mankieciki z białego opalu łagodzą poważną suknię i odświeżają ją.



SUKNIA WIZYTOWA PRZEROBIONA Z NIEMODNEJ

Zdawało się, że z pięknej niegdyś sukienki, rys. 1, nie można już uszyć modnej, bez dodania większej ilości nowego materjału. Ponieważ jednak chodziło o oszczędne przerobienie, przykładano krój do sprutej sukienki tak długo, aż wyszła z niej urocza suknia, przedstawiona na naszej rycinie. Z szerokiej po spruciu fałdów spódniczki wycięto środkową część pleców staniczka. Resztę spódniczki, składającą się z dwóch części, ułożono tak, że szerszą zmarszczono trochę z przodu, tylną część i boki przedniej ścięto od góry do dołu trochę wukos, przez to pada nieco kloszowo. Boczne części pleców i przodów stanika wykrojono z dawnego staniczka, dodając brakującą długość u góry niby karczek. Haft ułożono w widoczny na rycinie sposób, łącząc go z przodu ozdobą boczną dawnej sukienki. Zaszalowanie z jasnej georgetty, której dokupiło się 20 cm, zdobi przód. Rękawy przydłużono zapomocą haftu z wycięcia i kawałków materji, odciętej ze zbyt długiej spódniczki. Po przerobieniu zostało jeszcze kilka kawałków materii, a dokupiono tylko 20 cm georgetty dla odświeżenia ciemnej sukienki.



DOBRA GOSPODYNI

Knedle ze śliwkami. 1 kg kartofli ugotować, obrać i utrzeć. Po ostudzeniu dodać 1/4 kg mąki, 1 jajo, trochę soli, 1/2 paczki proszku do pieczywa dra Oetkera. Wszystko dobrze wymieszać i cienko rozwałkować na stolnicy. Pokrajać w czworokąciki, położyć śliwkę bez pestki, zalepić i wrzucić do wrzącej wody w niezakrytem naczyniu. Ciągłe obracanie knedli konieczne. Po odcedzeniu oblać je masłem z tartą bułką. Można też zrobić knedle z ciasta delikatniejszego, używanego do strucli, posypać makiem, zamiast bułką, i cukrem. W ten sposób sporządza się też i knedle czereśniowe lub wiśniowe.

Jabłczanka tania. Robiąc kompot, albo leguminę z jabłek, użyć łupy na drugi dzień na zupę. Nastawić je z kilkoma drobnemi, winnemi, pokrajanemi jabłkami w zimnej wodzie — rozgotować, przefasować przez druszlak, dać trochę cukru, tłuszczu, cynamonu i zaprawić kwaśnem mlekiem z łyżeczką kartoflanej mąki. Można też łupy nastawić z kawałkiem czerstwego chleba, a wtedy mąki do zaprawy nie dawać.

Rzepa na jarzynę. Młodą, krągłą rzepę obrać, pokrajać w drobną kostkę, nalać zimną wodą i na mocnym ogniu zagotować dobrze, zaraz odcedzić, by gorycz wyszła, przelać zimną wodą, a gdy wyparuje, nastawić w ciepłej wodzie. Gotować do miękkości, skosztować smak, czy nie gorzki, odlać tyle, by tylko trochę zostało, wrzucić grudkę tłuszczu, zaciągnąć rzepę 1/2 szklanką mleka słodkiego, lub kwaśnego, rozkłóconego z mąką. Dać soli i cukru do smaku.

Podobna do kalarepy, a znacznie tańsza.

Kapusta na słodko. Ścisłą główkę kapusty poszatkować, dać do rynki, nalać wrzącą wodą, nakryć i na kuchni raz zagotować, odcedzić, niech wyparuje, by gorycz wyszła, przelać zimną wodą i dusić na tłuszczu z 1 szatkowaną cebulą, podlewając nieco wodą. Zaprawić mąką miękką, rozkłóconą z kwaśnem mlekiem lub wodą, dać soli, pieprzu, kminku trochę, octu i nieco cukru.

Można ją dusić z paru kwaśnemi, poszatkowanemi jabłkami, albo pomidorami, wtedy octu dawać już nie potrzeba.

Z owoców — możliwie są do nabycia, w sezonie, głównie jabłka, gruszki, śliwki.

Gotując jabłka, gruszki na zupę, nie obiera się dlatego łupiny, ponieważ pod łupą znajdują się najlepsze i najbardziej galaretowe części owocu.

Przed ubieraniem jabłek na kompot, leguminę, powinno się owoce najpierw obmyć i obetrzeć, by łupy po obraniu były już czyste, czy to do suszenia, czy do gotowania. Przy obieraniu odkłada się łupy i ośrodki zdrowe, z pestkami razem, odrzucając równocześnie na bok części nadgniłe i robaczywe.

Na blasze, papierem wyłożonej, suszy się łupy szybko w rurze, by się nieco zrumieniły. Na drugi dzień trzeba jeszcze dosuszyć, bo znów zmiękną. Przechować najlepiej w jakimś dużym słoju, uważając, by nie zapleśniały.

Kto ma większy zapas tych obieżyn, może i w zimie zrobić doskonałą marmoladę. Na noc namoczyć w tym celu łupy w zimnej wodzie, nazajutrz gotować w tej samej, przyczem sok da się nawet użyć na galaretę (jeżeli łupy nie przepalone, ani gorzkie), a obieżyny miękkie, przetarte przez druszlak, przesmażone z cukrem i tłuczonemi korzeniami, dają marmoladę ciemną, lecz bardzo smaczną, do naleśników, placków, etc. etc.

Zupa z obieżyn z gruszek jest mdła, dodaje się więc do niej nieco kwasku cytrynowego.

Jeżeli łupy ładnie zrumienione przy suszeniu, odwar z nich, użyty do zaparzenia herbaty (patrz poniżej), ma śliczny czerwonawy kolor.

Chcąc zupę z obieżyn, lub marmoladę, zabarwić na czerwono, używa się z powodzeniem soku z jagód bzu pospolitego. Jagody te, zerwane we wrześniu, lub w październiku, obmyte — i bez wody rozgotowane, z dodatkiem cukru, wystudzić, — do letniego jeszcze kompotu wmieszać nieco kwasu salicylowego (przeciw psuciu się jagód) — zlać do słoików, zawiązać i schować do zimowego użytku. Sok ma piękny, kardynalski kolor. Jagody te są bardzo zdrowe na żołądek, leczą nawet owrzodzenie kiszek, katar, kaszel, zaflegmienie płuc.

Placek z jabłkami. Masła 125 g, cukru 125 g, 1 jajo, 2 paczki proszku mleczno-białkowego dra Oetkera, 200 g mąki, 1 paczka proszku do pieczywa dra Oetkera, 1/4 litra mleka i około 500 g obranych jabłek. Rozetrzeć na pianę masło z cukrem i mlekiem, dodawać powoli przesianą mieszaninę mąki z proszkiem mleczno-białkowym i z proszkiem do pieczywa, tak aby powstało jednolite ciasto. Wyłożyć je na blachę wysmarowaną masłem, pokryć ciasto plasterkami obranych jabłek i posypawszy cukrem, piec przez pół godziny. Zamiast jabłek można użyć także i czereśni, wiśni i śliwek, z których należy wyjąć pestki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich, w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się i innych, przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł.

Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie.

Przyjaciółka „Świata Kobiecego“. — Dziękujemy Pani uprzejmie za otrzymane przepisy, a zwłaszcza za zapewnienie, że są wypróbowane. W sprawie śmietanki zauważymy, że w zimnem miejscu, w piwnicy lub lodowni zachowa się do wieczora. Może Pani jednak zagotować ją raz, krótko — i smarować kożuszkiem. — Maść siarczaną stosować na noc. — Spirytus mydlany jest środkiem zastępującym shampoon, albo żółtko. Natrze nim Pani skórę głowy i opłócze dokładnie wodą.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Redaktorka: **Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geswindowa**
Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

